

Apologia kalwinizmu

Charles Spurgeon

Stara prawda, którą głosił Kalwin, prawda, którą głosił Augustyn, jest prawdą, którą ja też głosić muszę. Inaczej sprzeniewierzyłbym się mojemu sumieniu i Bogu. Nie wolno mi zniekształcać prawdy. Daleko mi do wygładzania ostrych kantów biblijnego nauczania. Mam tę samą Ewangelię, którą miał John Knox. Ta, która przeszła przez Szkocję, musi teraz znów przejść przez Anglię.

Jest czymś wspaniałym, jeżeli człowiek rozpoczyna życie chrześcijanina wierząc dobremu i solidnemu biblijnemu nauczaniu. Niektórzy ludzie w ciągu dwudziestu lat przyjęli dwadzieścia różnych rodzajów „Ewangelii” i trudno jest przewidzieć, ile ich jeszcze przyjmą, zanim dotrą do końca swej wędrówki. Dziękuję Bogu, że tak wcześniej nauczył mnie tej Ewangelii, która jest mi tak bliska i droga, że nie chcę znać żadnej innej. Ciągłe zmienianie wyznania wiary przynosi jedynie straty. Jeżeli jakieś drzewo jest przesadzane dwa albo trzy razy w roku z miejsca na miejsce, wtedy nie ma potrzeby budować wielkiego spichrza na owoce.

Dobrze jest, jeżeli młodzi wierzący zaczynają swoje życie wiary z silnym zaufaniem do podstawowych prawd wiary, które Bóg zawarł w swoim Słowie. Bez pewności zbawienia, bez pewności wytrwania w zbawieniu, nie stać by mnie było na zbyt wielką wdzięczność. Jednak jak tylko dowiedziałem się, że Bóg zbawia swój lud zbawieniem wiecznym, jak tylko dowiedziałem się, że Bóg daje mu wieczną sprawiedliwość, jak tylko dowiedziałem się, że Bóg stawia go na wiecznym fundamencie swojej wiecznej miłości, o tak!, wtedy byłem doprawdy zdumiony, że dany mi został dział w tak wielkim błogosławieństwie.

Myszę, że teraz niektórzy zaczną mówić o doktrynie o wolnej woli. Ja mogę jedynie powiedzieć, że wystarcza mi doktryna o nieograniczonej łasce.

Nie mogę tego zrozumieć, dlaczego zostałem zbawiony. Znam tylko jeden powód: Bóg tak chciał. Osobiście nie mogę odkryć, nawet przy największym wysiłku, żadnego śladu, jakiegokolwiek powodu, dla którego Bóg miałby mi okazać swoją łaskę. Jeżeli teraz w tym momencie jestem z Chrystusem, to powodem tego jest jedynie to, że On tak zaplanował. A w tym planie stoi, że mam być tam, gdzie On jest, i że mam mieć udział w Jego chwale. Koronę mogę złożyć jedynie na Jego głowie, na głowie Tego, który mnie zbawił i uratował z drogi, którą szedłem prosto do piekła. Kiedy patrzę na moje życie, widzę, że za wszystkim stał Bóg, tylko Bóg. Nie użyłem żadnej pochodni, by oświetlić słońce, to słońce oświetliło mnie. To nie ja powołałem siebie do duchowego życia - nie, raczej wierzyłem i walczyłem przeciwko sprawom Ducha. Kiedy mnie do siebie pociągał, przez pewien czas opierałem się. W mojej duszy była naturalna nienawiść do wszystkiego, co święte i dobre. Ostrzeżenia, kierowane pod moim adresem, na nic się nie zdawały, trafiały w pustkę, a na gromy nie zwracałem uwagi. A słowa Jego miłości znaczyły dla mnie mniej niż nic. Dlatego teraz mogę powiedzieć z całą pewnością: „Jedynie On jest moim ratunkiem”. To On zmienił moje serce i powalił na kolana.

Mogę sobie dobrze przypomnieć, jak w jednym mgnieniu oka poznałem, czym jest łaska. Tak jak my wszyscy, urodziłem się jako arminianin. Mocno wierzyłem we wszystko, co stałe słyshałem z kazalnicy i nie dostrzegałem Bożej łaski. Kiedy byłem na drodze do Chrystusa, myślałem, że dam sobie radę sam i chociaż usilnie Go poszukiwałem, nie miałem najmniejszego pojęcia o tym, że to właściwie On mnie szukał. Nie wierzę, że człowiek dopiero co nawrócony, zdaje sobie z tego sprawę. Pamiętam jeszcze dzień i godzinę, kiedy po raz pierwszy poja-

łem tę prawdę, kiedy - jak napisał John Bunyan - została wypalona na moim sercu rozżarzonym żelazem i przypominam sobie, że miałem wrażenie, jakbym w jednej chwili z dziecka wyrósł na dorosłego mężczyznę. To był dla mnie wielki krok naprzód w mojej znajomości biblijnej nauki, kiedy w końcu odnalazłem klucz do Bożej prawdy.

Pewnego dnia siedziałem wieczorem w kaplicy. Nie zastanawiałem się wiele nad tym, co mówił kaznodzieja, gdyż nie wierzyłem w to, co mówił. I oto pojawiła się pewna myśl: „Jak stałeś się chrześcijaninem?” Szukałem Boga. „Ale jak to się stało, że zacząłeś szukać Boga?” W tym momencie zajaśniała w moim sercu prawda - nigdy bym Go nie szukał, gdyby On wpierw nie wpłynął na moje myśli i nie nakierował ich na szukanie Jego. Modliłem się, ale potem spytałem: Jak to się stało, że zacząłem się modlić? Zostałem do tego zachęcony lekturą Pisma Świętego. Ale jak to się stało, że zacząłem czytać Pismo? Czytałem je, ale co mnie do niego przyciągnęło?

I wtedy, w jednym mgnieniu oka, zrozumiałem, że Bóg jest przyczyną wszystkiego, że On jest dawcą mojej wiary i w ten sposób stanąłem oko w oko z doktryną o łasce. Od tego czasu doktryna o łasce stale mi towarzyszy: „Całą zmianę mojego życia zawdzięczam jedynie Bogu.”

Po pierwsze chciałbym zapytać: Czy nie musimy wszyscy przyznać, że przyszliśmy na ten świat zgodnie z Bożym przeznaczeniem? Również ci ludzie, którzy podzielają pogląd, że później, po narodzinach, posiadamy wolną wolę, aby kierować nasze kroki tam, dokąd chcemy, muszą przyznać, że nie przez swoją własną wolę przyszliśmy na ten świat, ale że Bóg o tym zdecydował. Czy mieliśmy jakikolwiek wpływ na wybór naszych rodziców? Czyż nie Bóg dokonał za nas tego wyboru? Czyż nie mógł sprawić, żebym narodził się w innym kraju, na innym kontynencie, a moja matka nauczyłaby mnie oddawania czci pogańskim bóstwom? A czy nie było w Jego mocy, aby dać mi głęboko wierzącą matkę, która każdego dnia modliłaby się za mną?

John Newton chętnie opowiadał pewną historię, z której sam się zawsze śmiał: Pewna zacna dama na poparcie nauczania o wybraniu powiedziała: „Ach, wie pan, Bóg musiał mnie pokochać, zanim się narodziłam, gdyż później nie znalazłby we mnie nic godnego miłości.” Jestem pewien, że tak było również w moim przypadku. Wierzę w doktrynę o wybraniu, gdyż jestem tego całkowicie pewny, że jeżeli Bóg by mnie nie wybrał, to ja nigdy bym nie wybrał Jego. I jestem tego pewny, że On wybrał mnie zanim się narodziłem, gdyż później tego by nie zrobił. A wybrał mnie z powodów mi całkowicie nie znanych, gdyż ja sam nie mogę znaleźć w sobie żadnego powodu, dla którego mógłby mi okazać tak wielką miłość. Tak więc jestem zmuszony do przyjęcia tej wielkiej biblijnej doktryny.

Przypominam sobie pewnego arminiańskiego brata, który mi powiedział, że przeczytał Biblię 20 razy albo nawet więcej, ale nie znalazł w niej doktryny o wybraniu. Potem jeszcze dodał, że gdyby była w Biblii, to na pewno by ją znalazł, gdyż czytał Biblię na kolanach. Wtedy mu odpowiedziałem:

"Myślę, że czytałeś swoją Biblię w bardzo niewygodnej pozycji. Gdybyś ją czytał siedząc w fotelu, to być może byś ją lepiej zrozumiał. Módl się zatem, im więcej, tym lepiej. Ale wydaje mi się, że jest w tym pewna doza pychy, gdy się twierdzi, że ma to jakiegokolwiek znaczenie, w jakiej pozycji człowiek czyta Biblię. A jeżeli chodzi o dwudziestokrotne przeczytanie Biblii bez znalezienia w niej czegokolwiek o wybraniu: Cudem jest, że cokolwiek w niej znalazłeś. Musiałeś w takim tempie przegalopować przez tę księgę, że trudno jest oczekiwać, żebyś cokolwiek zrozumiał z jej znaczenia."

Jest czymś wspaniałym, widzieć rzekę wypływającą w pełni swej mocy spod powierzchni ziemi, ale czym byłby widok wielkiego źródła, z którego biorą swój początek wszystkie rzeki ziemi, miliony rzek? Cóż za widowisko by to było! Kto może sobie coś takiego wyobrazić? A jednak Boża miłość jest takim źródłem, z którego biorą swój początek wszystkie strumienie łaski i chwały. Moja duszo - stój nad tym świętym źródłem i uwielbiaj Boga po wieczne czasy; Boga, który jest naszym Ojcem, który nas pokochał! Od samego początku, kiedy jeszcze ten wielki wszechświat był jeszcze schowany w Bogu jak nienarodzone lasy w jednej szyszce, na długo zanim echo odezwało się na pustkowiu, zanim góry zostały zrodzone, a światło zajaśniało na niebie, Bóg kochał swoje stworzenie. Zanim pojawiło się pierwsze stworzenie, kiedy eter nie został jeszcze poruszony przez skrzydła aniołów, kiedy wszechświat jeszcze nie istniał, kiedy nie było niczego oprócz Boga, nawet wtedy, w tej Bożej samotności i w tej głębokiej ciszy, Jego wnętrze było poruszone przez miłość do swoich wybranych. Ich imiona były wypisane na Jego sercu, a Jego dusza miłowała je. Jezus kochał swój lud zanim świat został stworzony - od wieczności! I kiedy zawołał na mnie w swej łaskawości, powiedział do mnie: „Kochałem cię od zawsze, dlatego pociągnąłem cię do siebie z czystej dobroci.”

Potem, kiedy czas się wypełnił, oczyścił mnie swoją krwią. Dla mnie pozwolił wykrwawić się swemu sercu, które na długo zanim ja Go pokochałem, zostało za mnie zranione. A kiedy przyszedł do mnie po raz pierwszy, czyż nie odrzuciłem Go? Kiedy pukał do moich drzwi i prosił o wpuszczenie, czyż nie odesłałem Go, a Jego łaskę odrzuciłem? O tak, pamiętam jeszcze dobrze, że robiłem to raz za razem, aż w końcu mocą swej łaski powiedział do mnie: “Muszę wejść i wejść”. Wtedy odmienił moje serce i spowodował, że pokochałem Go. Czy mój Zbawca umarł za mnie, bo w Niego wierzyłem? Nie, nie było mnie wtedy na świecie. „Ale”, powie może ktoś, „On przewidział twoją wiarę i dlatego cię pokochał.” Ale coż On takiego zobaczył, co przewidział? Czy zobaczył, że sam z siebie w Niego uwierzę i zaufam Mu? Nie, Chrystus nie mógł tego przewidzieć, gdyż żaden chrześcijanin nie może powiedzieć, że uwierzył sam z siebie bez daru i działania Ducha Świętego. Rozmawiałem na ten temat z wieloma wierzącymi osobami. Ale nie znam żadnego, który z ręką na sercu mógłby powiedzieć: „Wierzę w Jezusa bez pomocy Ducha Świętego.”

Muszę wierzyć w doktrynę o zepsuciu ludzkiego serca, gdyż widzę, że ja też w moim sercu jestem zepsuty, a dowody tego obserwuję każdego dnia. W moim ciele nie mieszka nic dobrego. Nawet gdyby Bóg zawarł przymierze z nieupadłym człowiekiem, to nawet wtedy ten człowiek miałby tak nieznaczącą wartość, że akt zawarcia przymierza z nim, byłby aktem Bożej łaski. Ale kiedy Bóg zawiera przymierze z upadłym człowiekiem, tak krnąbrną kreaturą, to jest to aktem najczystszej, wolnej, przebogatej i suwerennej łaski.

Pewien niedawno zmarły człowiek kazał umieścić pod własnym portretem godny uwagi napis: „Zbawienie jest w Panu”. To brzmi jak synonim kalwinizmu. Jeżeli ktoś by mnie zapytał, co rozumię pod określeniem kalwinista, odpowiedziałbym: „To człowiek, który wyznaje: Zbawienie jest w Panu.” Nie znajduję żadnego innego nauczania w Piśmie Świętym. Ono jest kwintesencją Biblii. „Jedynie On jest skałą zbawienia mego.” Powiedz mi o czymś, co sprzeciwia się tej prawdzie, a będzie to herezja. Powiedz mi o jakiejś herezji, a znajdę u jej źródeł to, że odeszła od tej wielkiej, fundamentalnej, solidnej jak skała prawdy: „Bóg jest skałą zbawienia mego”. Czyż waśnie to nie jest herezją Rzymu, że próbuje dodać coś do doskonałego dzieła Chrystusa, że wprowadza do gry ludzkie uczynki, aby wspierać nasze dążenia do sprawiedliwości? A czyż herezja arminian nie polega na dodawaniu czegoś do dzieła Chrystusa? Każda herezja, jeżeli dotrzemy do jej źródła, okaże się opierać na tym samym. Uważam, że nie można głosić ukrzyżowanego Chrystusa, jeżeli nie głosi się tego, co dzisiaj nazywa się

zazwyczaj kalwinizmem. Nazwa „kalwinizm” jest właściwie przezwiskiem. Kalwinizm to Ewangelia, nic innego.

Jeżeli ktoś odpada od Świętego Boga, to znaczy, że wszyscy mogą odpaść. Jeżeli jeden członek przymierza ginie, to znaczy, że wszyscy mogą zginąć, a wtedy nie sprawdza się żadna obietnica Ewangelii. Wtedy Biblia jest kłamstwem i nie ma w niej nic wartego przyjęcia. Bóg nie zmienia swojego planu, dlaczego miałby go zmieniać? On jest Wszechmogącym, dlatego zawsze może zrobić to, co chce. Dlaczego by nie? Bóg jest wszechwiedzący i dlatego nie może nakreślić błędnych planów. Dlaczego miałby się mylić? On jest wiecznym Bogiem i dlatego nie może umrzeć, co by mogło wpłynąć na zmianę Jego planów. Dlaczego miałby się zmienić? Wy, nic nie warte atomy ziemi, płomień z kupy siana, insekty pełzające po laurach egzystencji, wy lubicie zmieniać swoje plany, ale On nigdy. Czyż On nie powiedział mi, że Jego planem jest, aby mnie zbawić? Zatem jestem zbawiony na wieki.

Nie wiem jak ludzie, którzy myślą, że chrześcijanin może odpaść od łaski, są zdolni do tego, by być szczęśliwymi. Jeżeli nie wierzyłbym w doktrynę o ostatecznym zachowaniu świętych, wtedy byłbym najnędzniejszym z ludzi, gdyż wtedy nie miałbym niczego, co mogłoby mnie pocieszyć. Wierzę, że najszcześliwszymi i najbardziej szczerymi chrześcijanami są ci, którzy nigdy nie odważają się wątpić w Boga, ale którzy przyjmują Boże Słowo tak, jak zostało im dane, wierzą mu i nie wątpią, gdyż wiedzą, że jeżeli Bóg coś mówi, to jest to prawdziwe i pewne. Zaświadczam, że nie mam żadnego powodu, aby wątpić w Boże Słowo. Wzywam niebo, ziemię i piekło, aby pokazały mi choć jeden dowód na Bożą niewiarygodność. On jest Bogiem, który dochowuje swoich obietnic. Doświadczy tego każdy, kto należy do Jego ludu.

Wiem, że są ludzie, którzy uważają, że ich system teologiczny wymaga ograniczenia wartości krwi Chrystusa. Jeżeli mój system teologiczny by tego wymagał, wtedy porzuciłbym go jak najszybciej. Nie odważam się nawet dopuścić do siebie tej myśli, wydaje się być zbyt bliska bluźnierstwu. Wartość doskonałego dzieła Chrystusa wypełnia bezbrzeżne morze. Moja kotwica nie znajduje dna, a mój wzrok nie dostrzega brzegu. W krwi Chrystusa jest wystarczająco mocy, by, jeśli Bóg by tak chciał, nie tylko zbawić wszystkich ludzi w tym świecie, ale też w 10000 innych światów. Jeżeli zgodzimy się z Jego nieskończonością, wtedy nie może być mowy o ograniczeniu. Jeżeli mamy do czynienia z boską ofiarą, wtedy nie można myśleć o jej ograniczonej wartości. Określenie „ograniczenie” i „granica” nie można odnieść do boskiej ofiary. To prawda, że Boży plan ściśle określa zastosowanie nieskończonej ofiary, jednak nie czyni z niej ograniczonego dzieła.

„Wielki tłum, którego żaden człowiek nie jest w stanie policzyć” będzie w niebie. Myślę, że większy niż w piekle, gdyż Chrystus musi „we wszystkim górować”. I nie mogę sobie wyobrazić, że pod panowaniem szatana znajduje się więcej ludzi niż pod panowaniem Chrystusa. Poza tym nigdzie nie przeczytałem, że w piekle będą tak wielkie tłumy, że nikt ich nie będzie mógł zliczyć.

Są wreszcie i tacy, którzy kochają doktrynę o zbawieniu wszystkich ludzi, gdyż mówią: „Ona jest taka wspaniała. To jest cudowna idea, że Chrystus umarł za wszystkich ludzi. Sama przykleja się do ludzkiej duszy. Jest w niej coś radosnego i pięknego.” Muszę przyznać, że tak jest, ale często piękno idzie w parze z fałszem. Mógłbym podziwiać pewne elementy uniwersalizmu, ale chcę tu jedynie wykazać, jakie są konsekwencje przyjęcia takiego poglądu.

Jeżeli Chrystus umarł na krzyżu, aby uratować wszystkich ludzi, to jego zamiarem było też uratowanie tych, którzy przed Jego przyjściem umarli i odeszli na potępienie. Jeżeli takie nauczanie jest prawdziwe, to umarł On również za tych, którzy znajdowali się w piekle, jeszcze

zanim On przyszedł na ziemię, a takich, którzy ze względu na swoje grzechy odeszli na potępienie, było wtedy już na pewno bardzo wielu. Jeszcze raz: jeżeli zamiarem Jezusa było zbawienie wszystkich ludzi, jak bardzo musiał być zawiedziony, a mamy przecież Jego własne świadectwa o jeziorze wypełnionym płonąca siarką, a właśnie w to jezioro zostali wrzuceni niektórzy z tych, których, jako uniwersalny Zbawca, odkupił swoją krwią. Jednak ta myśl wydaje mi się być tysiącrotnie bardziej poroniona niż te wszystkie wnioski, o których się mówi, że jakoby pochodzą od kalwińskiej i chrześcijańskiej doktryny o szczegółowym i indywidualnym odkupieniu. Wyobrażenie tego, że mój Zbawca zmarł za ludzi, którzy byli i są w piekle, wydaje mi się zbyt okropne, by mogło się ostać.

Nie ma nikogo, kto by mocniej trzymał się doktryny o łasce niż ja. Jeżeli by ktoś mnie zapytał, czy wstydę się być nazywany kalwinistą, odpowiedziałbym: Chcę być nazywany jedynie chrześcijaninem. Ale jeżeli zapytasz się, czy uważam za słuszne nauczanie Jana Kalwina, wtedy odpowiem, że uważam je za jak najbardziej słuszne. Chętnie to wyznaję. Ale daleko mi do twierdzenia, że na Syjonie znajdują się jedynie kalwińscy chrześcijanie, albo że nikt, kto nie jest kalwinistą nie będzie zbawiony. Powiedziano już okropne rzeczy o rzekomym charakterze i duchowości Johna Wesleya, współczesnego reprezentanta arminianizmu. Mogę jedynie powiedzieć, że - nawet jeżeli odrzucam niektóre z jego doktryn - odczuwam dla niego wielki szacunek. Jeżeli można by było dołączyć jeszcze dwie osoby do grona apostołów, nie mógłbym znaleźć nikogo bardziej do tego pasującego niż George Whitefield i John Wesley.

Nie sędzę, że odróżniam się w czymkolwiek, w co wierzę, od moich tzw. hiperkalwińskich braci. Ale odróżniam się od nich w tym, w co oni nie wierzą. Nie trzymam się słabiej niczego, czego oni się trzymają, ale wydaje mi się, że trzymam się odrobinę mocniej prawdy Pisma Świętego. System prawdy, objawiony w Piśmie Świętym, nie jest jedną prostą linią, ale dwoma. I nikt nie uzyska właściwego obrazu Ewangelii, jeżeli nie nauczy się patrzeć na obie na raz. Na przykład czytam w jednej księdze Biblii: „Duch i oblubienica mówią: Przyjdź. I kto słyszy, ten mówi: Przyjdź. A kto jest spragniony, ten przychodzi i bierze za darmo wodę życia”. A potem znajduję na innym miejscu tego samego natchnionego Bożego Słowa stwierdzenie, że nie jest to sprawą czyichkolwiek starań i zabiegów, ale Bożego zmiłowania. Na jednym miejscu widzę, jak Bóg w swej wiedzy uprzedniej stoi ponad wszystkim, a jednak widzę, i nie mogę tego zignorować, że człowiek postępuje, jak chce, i że Bóg jego postępowanie pozostawił w jego rękach i jego wolnej woli. Jednak jeżeli z jednej strony utrzymywałbym, że człowiek jest tak wolny w swoim postępowaniu, że Bóg nie sprawuje kontroli nad jego postępowaniem, to niebezpiecznie zbliżyłbym się do ateizmu. Ale gdybym z drugiej strony twierdził, że Bóg nadzoruje wszystko w taki sposób, że człowiek nie jest na tyle wolny, aby być odpowiedzialnym za swoje postępowanie, wtedy skończyłbym na antynomiźmie lub fataliźmie. Boża predestynacja i ludzka odpowiedzialność są dwoma faktami, które jedynie niektórzy jasno widzą. Uważa się je za nie do pogodzenia, za dwie sprzeczności, ale tak nie jest. Problem leży w naszej kiepskiej zdolności do osądzenia. Dwie prawdy nie mogą sobie przeczyć. Zatem kiedy na jednym miejscu w Biblii znajduję, że wszystko jest z góry ustalone, to tak rzeczywiście jest. A kiedy na innym miejscu znajduję, że człowiek jest odpowiedzialny za wszystkie swoje czyny, to również to jest prawdą. Dlatego jeżeli uważam, że te dwa stwierdzenia mogłyby sobie kiedykolwiek przeczyć, to zrobiłbym tak jedynie z powodu mojej głupoty. Nie sędzę, że mogą one zostać ukute do jednej prawdy na jakimkolwiek ziemskim kowadlu, ale w wieczności na pewno będą jednym. Są jak dwie równoległe proste, które, jak sądzimy, nigdy się nie spotykają. Jednak one spotykają się gdzieś tam w nieskończoności, przed Bożym tronem, z którego bierze swoje źródło wszelka prawda.

Często mówi się, że doktryny, w które wierzymy, mają tendencję, by sprowadzać nas do grzechu. Już słyszałem twierdzenie, że te wielkie doktryny, które kochamy i które znajdujemy w Piśmie Świętym, są niemoralne. Chciałbym się dowiedzieć, kto ośmiela się tak twierdzić, skoro wie, że najbardziej święci ludzie wierzyli w te doktryny. Pytam się tego, kto ośmiela się twierdzić, że kalwinizm jest niemoralną religią, co mógłby powiedzieć o charakterze Augustyna, Kalwina lub Whitefielda, którzy w różnych wiekach byli wielkimi reprezentantami systemu łaski. Albo co mógłby powiedzieć o Purytanach, których książki pełne są tej nauki? Jeżeli w tamtych czasach ktoś był arminianinem, wtedy uważano go za najbardziej wstrętnego heretyka, jaki chodził po ziemi. Dzisiaj nas uważa się za heretyków, oni są ortodoksami. Ale my mamy wiarę starej szkoły, możemy odwołać się aż do apostołów. To właśnie nauczanie o łasce uratowało nas, baptystów, jako denominację. Gdyby nie to, nie istnielibyśmy już więcej. Możemy pociągnąć złotą linię prosto do Jezusa Chrystusa, linię, która jest świętą rzeszą męczennych ojców, którzy trwali przy tej cudownej prawdzie i możemy zapytać: „Gdzie można znaleźć lepszych i bardziej świętych ludzi na ziemi?” Żadna inna nauka, oprócz doktryny o Bożej łasce, nie nadaje się tak dobrze do tego, aby trzymać ludzi z dala od grzechu. Ten, kto nazywa ją niemoralną, po prostu jej nie zna.